

GŁOS

LITERACKI

DWUTYGODNIK

№ 21 (45)

Warszawa 1—15 Grudnia 1929

Rok II

JULJAN PRZYBOS.

20 kg.

Ta waliza jest kaletą, którą zmieści tyle,
ile łaska.
Gdybym...
ciężar upuścił...
ręce ostygłyby,
ale

To — jeszcze pięć stopni, jeszcze trzy,
jeszcze...
jeszcze dwa — a dwa złote w kalecie
umieszczę,
jeszcze dwa, a... droga się uprości
i... dwa, i... w bramę, —
dwadzieścia!!
Kiedyż ręce będą ważyć tyle...

— Ile?
— Ile łaska jegoomości...

ile ważą same.

Jadłospis

1.

Kelnerzy tyli powtarzając:
beiszytk..
kotlet..

2.

Wtedy
zjadacz, zawinięty w chochlę,
nawet nie wystawiwszy z barszczu uszek
w sto jam ustnych rozkopanych widelcami
wtaczał bryły mięs,
rozszerzał się,
trząsł,
pęczniał, wypacając porami
brzuszek.

3.

Tu
brzech
popuszczony w pasie
z ciał, jak z dzież, wykipiał z pomrukiem,
zalał stół, —
a na brzuchu zamiast pepka — bukiet.

Mimochodem

Kto go zdoła — naprzekór — przejść?

Jedną (pobożną) ręką maca zdrowaś
maryjki,
w drugiej — czapką zaprasza mur na
żebry,
z czapki wytrząsa same tylko pojęki:
chce jeść.

Pierwszy — ksiądz kanonik (ze służącą),
potem zatroskany staruszek (z bródką),
potem panna Tekla (bez córki), pan brzu-
chaty (bez obrazy...)
obeszli go dziesięcioma groszami (razem).

A jemu: ze żrenicy księżyc wypadł
srebrem
z pod niedomkniętych powiek
i potoczył się nierozmienioną złotówką..

A on (z drugą żrenicą wyciekło mu
słońce):
wykapany człowiek.

KURT HILLER — COUDENHOVE-KALERGI

CONT

(W związku z drukowanym przez nas listem
otwartym dr. Kurt Hillera („Głos Liter.” Nr. 13/14)
do prezesa i założyciela Unji Paneuropejskiej
hr. Coudenhove-Kalergi — otrzymujemy poniższy
list z biura prezydjalnego tejże Unji, który poda-
jemy in extenso.

Tłumaczenia tekstu francuskiego dokonał
p. Stanisław Raszek. — Red.)

P. Heriot rozpoczyna swoje przemówienie,
wyrażając osobiste uznanie cywym pierwszym mi-
ejatorem, jak p. H. Coudenhove Kalergi, który
już w roku 1923, w dziele własnym Paneuropa,
skreślił plan na podstawie którego dziś pracuje.
W tym właśnie dziele, p. Coudenhove wspomina,
iż już w 1924 roku ustalił zgodę swych poglądów
z planem proponowanym przez Niego.

Przybywając do Wiednia by radzić w tej
sprawie, daje wyraz więc pozostania wiernym tym
poglądom.

Od tego czasu, od nie tak dawna, miały
miejsce wiadome zdarzenia. W zeszłym roku 5-go
września p. Aristide Briand wobec zgromadzenia
Ligi Narodów ogłosił konieczność utworzenia po-
między narodami tego jak On nazywał (Leu Fede-
ral) Stwarzyszenia, które działające przedewszyst-
kiem na polu gospodarczym mogłoby również
przeciwdziałać w dziedzinie społecznej i politycz-
nej, nie dotykając jednak poszczególnych narodo-
wości. W powyższy sposób przedstawiona myśl
spowodowała liczne komentarze: spotkała się bądż
w Niemczech, bądż w Anglii lub we Francji ze
sprzeciwem, została przyjęta sceptycznie, lecz
również uzyskala nadzwyczajnych zwolenników
szczególnie w pewnym wypadku, gdyż: minister
Stressemann, przy wymianie zdań w dniu 9 wrze-
śnia oświadczył chęć współpracy ku realizacji te-
go dzieła. Jest to okazja dana p. Heriotowi do
wypowiedzenia po śmierci Wielkiego Ministra
Rzeszy z którym spotkał się w Londynie w lecie
1924, i z którym współdziałał w zawarciu trakta-
tów, rozpoczynających nową erę w polityce Euro-
py. Należy iść teraz dalej, oświadcza p. Heriot,
należy analizować (przestudjować) myśl rzuconą
dotychczas w środowiskach politycznych jako
syntezę, i przeprowadzić plan. P. Briand zaś pod-
jął się go przedstawić w Lidze Narodów już w
1930 roku.

2

Zeby osiągnąć w tej dziedzinie odpowiednie wy-
niki należy przedewszystkiem unikać nieporozu-
mienia. Federacja, którą chcemy założyć nie jest
zrzeszeniem ściśle politycznym, tak jak ją stwo-
rzyły Stany Zjednoczone Ameryki.

Nie można też zastosować przykładu Włoch lub
Szwajcarii. Historia Zollverein niemieckiego daje
nam wiadomości, lecz należy je interpretować z
wielką ostrożnością, zwracając głównie uwagę na
asymilację słowną, która tak często szkodzi no-
wym pomysłom. Federacja którą chcemy stwo-
rzyć, przynajmniej jak ją ja rozumiem, jest oparta
nie na pojęciu równości lecz na pojęciu zrzesze-
nia. Należy również oddalić przeszkody zasadni-
cze. Są 3 najważniejsze:

Przedewszystkiem — przeszkoda amerykańska.
Są to ci, którzy obawiają się iż Europa wystąpi
przeciwko Stanom Zjednoczonym wskutek nie-
ostrożnych posunięć powodujących doktrynę Mon-
roe'go. Niema o tem mowy. To co chcemy uczyni-
ć, jest to: naśladować samemu dany nam przez
Stany Zjednoczone Ameryki przykład. Zresztą
znaczną większość prasy amerykańskiej, radziła
Europie takie zjednoczenie, i to jest właśnie punkt
wyjścia celowych oświadczeń kilku amerykań-
skich mężów stanu. W pierwszym rządzie p. sena-
tora Borah'a.

Na drugim miejscu znajduje się przeszkoda
rosyjska. Z. S. S. R. zajęło się rozmowami odby-
tymi w Genewie i zrazu zaczęło rozprawiać na ten

temat. W żaden sposób nie chcemy powtórzyć
przykrego doświadczenia z czasów 1920 r. i jeste-
śmy przekonani, że, ze względu na to, iż prawo
życiowe zawsze samo przez się wchodzi w życie,
Z.S.S.R. będzie kiedyś zmuszone szukać zgody
z resztą Europy, bez której istnieć nie może.

3.

Dalej istnieje stanowisko przeciwne Anglii, i mo-
że jest najpoważniejsze. Pokażna liczba dzien-
ników angielskich zaprotestowała przeciwko progra-
mowi p. Briand'a przeciwstawiając mu dawne po-
jęcia o Imperjum Brytyjskiem, ustanawiającem
wewnątrz siebie równowagę.

Jest to właśnie doktryna, wyrażona w oświad-
czeniach Chamberlain'a, która dozwala Anglikom
tkać i szyć płaszcz dla Matki-Ojczyzny ze szmat,
jeszcze w tej chwili rozrzuconych. Koncepcja ta
przedstawia Anglię jako „Venise” Kuli Ziemskiej,
mając ocean jako kanały. Najbardziej wypróbo-
wani przyjaciele Anglii, ci właśnie, którzy wierzą
najwięcej w konieczność utrzymania jej siły i roli,
zmuszeni są zastanawiać się, czy wydarzenia ma-
jące miejsce ostatnimi czasy w Imperjum pozwa-
lają jeszcze na dalsze utrzymanie tej koncepcji.

Wydaje nam się bardzo znamieniem, iż p. Mi-
nister Handlu Mr. Graham zażądał w Genewie
utworzenia Komitetu Producentów Europejskich,
aby zapewnić podział węgla. Przecież węgiel jest
elementem zasadniczym całej gospodarki Brytyj-
skiej. Po odsunięciu zasadniczych przeciwników,
należy przedewszystkiem zbadać możliwości, za-
stosowania planu, w dziedzinie gospodarczej za
pośrednictwem racjonalnej organizacji produkcji i
akcji wymiennej produktów.

Dzięki anarchii opanowującej obecnie Europę
zaistniała obawa, iż nie będziemy w stanie wytrzy-
mać konkurencji, którą nam robią kraje lepiej
zorganizowane. System celny ze swymi trudnościa-
mi przypomina system zamków warownych w
średniowieczu. Wszystkie narody starają się wy-
wozić, a nie chcą dopuszczać do wwozu.

4.

Ten brak organizacji nie może dłużej trwać,
nie przysparzając nieobliczalnych następstw. Tryb
gospodarczego postępowania Europy będzie mógł
się stać nawet podwalnią ciągłych postępów wiedzy.
Tak jak p. Coudenhove zaznaczył odległość nie-
mierzy się długością, lecz czasem trwania przejścia
punktu wyjścia do celu. W chwili rozwoju radja,
lotnictwa, czyż mo-... sobie wyobrazić Europę
podzieloną na kraje, ... są w stosunku do wie-
dzy jedynie małymi gminami. —

Liczne Kongresy i Komisje wciąż powołują do
uregulowania kwestyj dotyczących kanałów, rzek
i robót publicznych, wykazując, jakie byłyby ko-
rzyści, gdyby postępowano, nie doświadczeniami
częściowymi, lecz tworząc regularny organ, które-
go zadaniem byłoby przestudjowanie możliwości
dostarczenia Europy organizacji gospodarczej
współczesnej, czyli, zasadniczego warunku pracy
łatwej i produkcyjnej dla jednostek ludzkich. Zre-
szta, jeszcze w tym wypadku, przypatrzmy się te-
mu co się dzieje. Obserwujemy fakty: są przynaj-
mniej dwa podobne wypadki, które wyraźnie wy-
kazują tendencję do realizacji Paneuropy.

1) Kartele Europejskie stworzone przez Prze-
mysłowców, (kartel stalowy, chemiczny i t. d.) W
tym wypadku widzimy, iż Anglia bierze udział w
tych zrzeszeniach tak, jak już to zrobiła w swojej
umowie z Farbenindustrie w sprawie produkcji
wytworów azotowych.

Gdyby obecnie konsorcjum stalowe (stal, me-
talurg, brut) które produkuje około 30 milionów
ton, połączyłby się z produkcją ciężkiego przemy-
słu angielskiego (około 7 milionów ton), Europa
zblizylaby się pod tym względem do 2ch wielkich
Trustów amerykańskich, i mogłaby wykorzystać

swoje niższe ceny sprzedaży i nie zaprzeczając
wyższość gatunkową.

5.

2) Międzynarodowy Bank Wyplat, jeden z za-
sadniczych elementów niezbędnych przy tworze-
niu się Paneuropy. Eksperci przewidywali, że ten
bank mógł dostarczyć kredytu krajom nie posia-
dającym kapitałów, i otworzyć nowe rynki dla
handlu. Europa tak racjonalnie zorganizowana,
mogłaby podzielić rynki w ten sposób jak to u-
czynili założyciele kartelów.

W dziedzinie politycznej należy przyjąć postu-
laty przedstawione przez p. Briand'a: suwerenność
każdej narodowości zostaje nietykalną; a to wła-
śnie wyróżnia zasadniczo nasz projekt od progra-
mów rewolucjonistów, którzy usiłują uogólniać
doktryny zupełnie obstrukeyjne. Każdy naród bę-
dzie mógł najlepiej rozwinąć swój genjusz etnicz-
ny w Europie mądre zarządzanej.

W dziedzinie społecznej Minister Brytanji Hen-
derson wykazuje owocność myśli ulepszenia usła-
wodawstwa robotniczego. Kochweser, prezes partji
demokratycznej przy Reichstagu, wykazuje zna-
czenie organizacji europejskiej, regulującej zagad-
nienia robocizny i wychodźstwa. Jeżeli Europa nie
zorganizuje się, przeżywać będzie za lat kilka,
straszny kryzys bezrobocia, spowodowany stop-
niowym zniknięciem niektórych gałęzi przemysłu,
już teraz mocno dotkniętych. Bezrobocia, to zna-
czy możliwości rewolucji, niestałości ustroju poli-
tycznego i społecznego.

Pierwsze symptomy tego niezdrowego stanu
już teraz się ukazują.

Niema potrzeby kłaść specjalnego nacisku na
korzyści, które możnaby osiągać dzięki racjona-
lnej organizacji Europy z punktu widzenia higieny
społecznej (ochrona chorych i dzieci, walkę z cho-
robami zakaźnymi, epidemje) lub zawodowymi
oraz z katastrofami społecznymi. W dziedzinie
kultury praca ma wielkie pole do działania.

6.

Europa pozostaje mózgiem świata, ośrodkiem
wiedzy najbardziej aktywną i najstarszą. Wiele sił
zostało straconych na poszukiwaniu wiedzy w
drodce prasowej i na pokonywaniu trudności na
jakie w tym wypadku byli narażeni odnośni pra-
cownicy. Liczne próby indywidualne w Belgji przed
wojną, wykazały konieczność stałego wzajemnego
zbliznienia się pod tym względem.

W pierwszym rzędzie korzystaćby z tego pro-
fesorowie i studenci, znajdując w Europie środo-
wiska zorganizowane, pozwalające im kierować
swem wykształceniem tak jak w dziedzinie poli-
tycznej. Genjusz narodów miałby nieskrępowaną
swobodę rozwoju.

Więc wszystko wskazuje na konieczność naj-
szybszego Zjednoczenia się Europy. Roztrząsania
przeprowadzone rozsądkiem potwierdzają wska-
zówki pochodzące z pobudek umiłowania spoko-
ju. Ta praca nietylko, że nie będzie przeszkadzać
Lidze Narodów, lecz przeciwnie, będzie jej poma-
gać.

Jeżeli Konferencja w Genewie spowodowała
rozczarowania, z których każdy sobie zdaje spra-
wę, czy to nie dlatego, że omieszczała postępować
okresami, tak jak jej to radzimy?

Europa nie może myśleć jak kiedyś, że uda jej
się opanowanie ludzkości zbiedniałej, sparaliżo-
wanej przez wojnę. Władza jak się tworzyła po-
za nią w Waszyngtonie, w Tokio, środowiska
aktywności i wpływów.

Jeżeli nie chce upadać stopniowo, lub dalej upa-
dać jak mówią pesymiści, musi się spieszyć w two-
rzeniu tego organu, którego zadaniem będzie roz-
wiązywanie przed chwilą poruszonych problema-
tów.

Niech Europa się zjednoczy, bowiem to może
jej dać gwarancję istnienia.

WACŁAW NAŁKOWSKI

Mówiąc o wciąż postępującym rozwoju najmłodszej, lecz niezmiennie doniosłej nauki filozoficznej, socjologii — wogóle, a etyki socjologicznej — w szczególności, prof. dr. Wilhelm Jerusałalem wypowiada w swym „Wstępie do filozofii” następujące myśli:

„Cel moralności etyce starożytni i wielu nowożytnych widzą w osobistej szczęśliwości i przyznają się tem samemu do eudajmonizmu. Etyka socjologiczna nie zadowala się postawieniem sobie podobnego celu. Faktycznie rozwój ukazuje nam przeciwnie, że człowiek i ludzkość stawiają sobie coraz wyższe i coraz szersze cele. Położenie nie może przystać na apriorizm Kanta, godzi się z wielkim myślicielem w przekonaniu, że powołaniem człowieka nie jest nigdy wylegiwanie się w próżniactwie, ale dążenie do celu wyższego nad bezmyślną szczęśliwość. Poczucie godności ludzkiej nie da nam spocząć, póki nie urzeczywistnimy ideału jedności wszechludzkiej, ujmując ją w potężną organizację, i dopóki nie damy triumfować uczuciom najwyższego człowieczeństwa”.

To „poczucie godności ludzkiej”, które według Jerusałalema jest jedną z najpotężniejszych dźwigni postępu społecznego, przybiera jednak często formy również społeczne. Przykładem — Nietzsche, który skutkiem reakcji przeciwko chrześcijaństwu oraz własnemu przesubtelniemu nerwowemu i duchowemu, rzucił ludzkości swe bezwzględne przykazanie: „bądźcie twardzi!” — i „mądrzejsza” swego wyposaża w społeczny, dumny egoizm, w moralność pana. Najnowsza socjologia, przeciwnie, dąży do tego, aby wytworzyć doskonałą *syntezę indywidualizmu z socjalizmem*, w której prawa jednostki godziłyby się harmonijnie z jej obowiązkami społecznymi; zaś poczucie godności ludzkiej byłoby nie tylko zaprężeniem, ale źródłem miłości całego człowieczeństwa. Socjologowie urzeczywistnienie tego ideału widzą w doskonałej organizacji społecznej, wewnątrz-państwowej, oraz między-państwowej.

Głębokiemu przyjęciu... się tym ideałem etyki socjologicznej przeszkadza w dużej mierze doświadczenie historyczne, które na znanym nam od cinku dziejów ukazuje nieustannie przejawy panowania egoizmu indywidualnego czy zbiorowego (państwowego i społecznego) nad temi samymi postaciami altruizmu. Trzeba być bardzo wyszkolonym filozoficznie, żeby nie dać się złudzić pozorom zjawisk i dostrzec zarysowujący się rozwój idei — wbrew oczywistym, zdawałoby się, faktom.

Jednym z najgorętszych bojowników postępu w ostatnim — dziewięcioleciu XIX-go i pierwszym

XX-go wieku był u nas w Polsce Wacław Nałkowski. Znany powszechnie, jako świetny uczony w zakresie wiedzy geograficznej, jako pisarz społeczny nie był dostatecznie oceniony — i obecnie uległ prawie zupełnemu zapomnieniu. Wielka to szkoda, bo rozrzucone przez niego w szeregu niezwykle oryginalnych szkiców i krytyk psycho-społecznych myśli właśnie na tle najnowszych kierunków socjologicznych nabierają znowu wagi i znaczenia.

W artykule niniejszym chcę przypomnieć jego poglądy na ewolucję psychospołeczną, zawarte w pracach, wydanych w książce pod ogólnym tytułem: „Jednostka i Ogół” (Kraków 1904. Nakładem Ursyna Czatowicza).

Nałkowski był umysłem bardzo śmiałym, miłującym zwalczanie przeszkód, ale, posiadając wykształcenie przyrodnicze, z niechęcią odnosił się do metafizyki, a wszelkie dogmatyzm religijny odrzucał ze wzdrganiem typowego wolnomyśliciela. Z drugiej jednak strony, jako człowiek, miłujący całą duszą prawdę, dobro i piękno, dla cechującego go w każdym czynie i słowie idealizmu poszukiwał uzasadnień w nauce. I trzeba stwierdzić — udało mu się to całkowicie.

Walcząc o prawa ewolucji i torując jej nieustannie drogę, nie mógł poprzestać na samej apoteozie dążenia, jako dążenia. Musiał widzieć przed sobą cel określony, cel, że się tak wyrażę, finalny. Wypatrzenie tego celu w mroczkach najdalszej przyszłości naszego życia głębokiego uważam za jego największy triumf.

Znając świetnie dzieje naszej ziemi, jako nie tylko uczony, ale i niezwykle mądry geolog, cel ten ujrzał w ostatecznej epoce jej rozwoju, epoce, którą nazwał *psychozoiczną*.

Tak jego rozumowania przedstawiają się mniej więcej w sposób następujący.

„Jeżeli okiem geologa przebiegniemy dzieje naszej planety od czasów przypuszczalnej Laplasowej mgławicy aż do chwili obecnej, to przedstawia się nam ona równie znikomą, jak wszystkie minione — przedstawi się jako skutek przeobrażeń przeszłych, a zarazem jako podstawa przeobrażeń przyszłych”.

Te przeobrażenia przyszłe doprowadzić muszą, według opinii uczonych, do nieodwrotnego kresu, którym ma być — śmierć planety. Jak widzimy — perspektywa bardzo dla ludzkości niewesoła.

Otóż Nałkowski ośmiela się twierdzić, że śmierć ziemi nie jest wcale taką koniecznością, za jaką dotychczas poczytuje ją nauka.

Nie będę przytaczał całej jego — gruntownie naukowej — argumentacji; podam tylko główne myśli.

Uczeni, bezapelacyjnie prowokujący zniszczenie naszej planecie, nie uważali za właściwe liczyć się z jednym, według Nałkowskiego niesłychanie ważnym czynnikiem, mianowicie — z ewolucją.

Na śmierć ziemi, według obliczeń uczonych, czekać jeszcze musimy lat miliony. Nałkowski zapytuje, czemu stanie się przez ten czas istota myśląca i czująca; jakiej ulegnie ona zmianie pod

wplywem milionów lat ewolucji. Czy ludzkość taka, wyolbrzymiała dzięki rozwojowi, nie pokona martwość przyrody, czy nie pokona śmierci samej?

„Wyobraźmy sobie bowiem — mówi w najgłębszym przekonaniu — że w odległej epoce geologicznej, przed nastaniem dzisiejszych klimatów słonecznych, gdy na całej ziemi panowała jednolita wysoka temperatura, że, powiadam, żyjące w epoce tej zwierzęta zimnokrwiste mogłyby myśleć i wnioskować, na podstawie ówczesnych stosunków o przyszłości, to gdyby zdołały (np. na podstawie zmniejszenia się tarczy słońca) wywnioskować o nastąpieniu z czasem klimatów słonecznych z ich zmianami temperatury poniżej zera i wywołującymi krzepnięcie soków żywności, twierdziłyby z pewnością, że wtedy, t. j. z nastaniem klimatów słonecznych, nastąpi koniec życia lub przynajmniej jego ograniczenie do wąskiego pasa równikowego. A jednak wiemy, że tak się nie stało, albowiem drogą ewolucji pojawiły się istoty, posiadające zdolność wywłaszczania własnego ciepła, przeciwdziałającego zimnu zewnętrznemu”.

Czyż jesteśmy dziś w stanie wyobrazić sobie olbrzymie skutki ewolucji ludzkości? Czy energia duchowa człowieka nie potrafi kiedyś całkowicie zwalczyć destrukcyjnych sił przyrody i wytworzyć sobie otoczenie sztuczne, którego nie zniszczyć nie będzie w stanie?

Nałkowski, patrząc z wysokiego stanowiska ewolucji, widzi w przyszłości „nie rozpaczliwe mroki wiecznej śmierci, lecz żywiołe blaski wiecznego i wciąż potężniejszego życia”.

Zyskawszy taką — jakże przedziwnie optymistyczną podstawę dla swojej wiary w potęgę ewolucji, Nałkowski, oczywiście, całe życie swoje poświęcił współdziałaniu z tą, nieśmiertelnością niosącą, mocą.

Zdaniem jego, które zresztą należy traktować jako wniosek z poprzednich rozumowań, *ideałem ludzkości nie jest natura, nie żywot raiński na jej łonie, nie odpoczynek wieczny, ale siła*. Powinna to jednak być siła duchowa, umiejscowiona w walce z biernością, z konserwatyzmem tłumu, aby go przystosować do swego ideału.

Forpocztami ewolucji są, według Nałkowskiego, ludzie, obdarzeni wielką subtelnością zarówno myśli, jak i uczucia, o wielkim rozwoju zmysłu wewnętrznego, o pragnieniach bezmiernych, ludzie, obdarzeni zdolnością odczuwania prądów przyszłości; muszą być oni jednocześnie pełnymi ofiarość bohaterami, gdyż muszą walczyć z ludźmi — troglodytami, którzy dla egoistycznych celów, dla osobistej wygody, świadomości, czy nieświadomości kładą się, jak bezduszne glazy, na drodze ogólnego postępu i opóźniają ostateczny triumf ludzkości.

Forpocztami ewolucji muszą łączyć w sobie niezmiernie poczucie godności człowieka i ukochanie jego swobody w dziedzinie życia indywidualnego z najdalej posuniętym altruizmem społecznym; subtelność z siłą, miłość dobra z nienawiścią zła. Muszą być jednym słowem — doskonałą *syntezą indywidualizmu z socjalizmem*, aby nauczyć ludzkość godzenia praw jednostki z jej obowiązkami społecznymi.

LEON RYGIER.

STEFAN GOŁĄB

BALLADA

O WIELKIEM MIEŚCIE

Wszystkim miastom — żarłocznym i złym,
Wszystkim miastom — rojnym targowiskom
Gniew mój, wtłoczony w tym,
Jak pocisk planący ciskam.

Czarny asfalt węzowy ma blask.
Czarne domy stoją w łunie światła.
— Czemu wtulasz w zimną szybę twarz?
— Czemu płaczesz?

Na ulicy szmer tysiąca nóg.
Na ulicy głuchy zamęt głosów...
— Już nie przejdzie więcej przez twój próg,
Zmęczona i radosna.

Możesz czekać godzinę lub dwie,
Możesz czekać do białego świtu.
Po ulicach chodzi nagła śmierć
W kół przejmującym zgrzycie.

Możesz czekać, aż się zmaci myśl,
Aż powieki znużone opadną.
Na ulicach sprzedają szych.
Serca wabią i kradną.

Już nie przyjdzie do ciebie w tę noc,
Nie ogrzeje ciepłym blaskiem oczu.
Możesz głową w mur nieczuły tłuc.
Okno szarpnąć i skoczyć.

Możesz czekać wiele, wiele dni,
Możesz czekać niezliczone noce.
W zgiełku miasta szczerze wółły krzyk:
Pomocy!

Czarny asfalt jak węz będzie lśnić,
Czarne auta popłyną nieżywo.
Lampy błysną, jak perły — jak tży:
Łzy fałszywe i perły fałszywe...

Wszystkim miastom — rojnym targowiskom,
Wszystkim miastom — żarłocznym i złym
Jak pocisk planący ciskam
Mój gniew, wtłoczony w rym.

ANTONI MADEJ

PIEŚŃ SUTERYN

Dłoń naszych od kielni od młotów,
ramion naszych przynięcionych trudem
nie uskrzydla wichrami polotów
dni powszednich szarżyna i nuda!

Nasza krzywdą niebieskich wrzeczadźdów
nie przepala żarem swej rozpacz.
Nic tży nasze i skargi nie znaczą.
Twarze nasze żółte jak z mosiądzu

My pognojem i mierzwą deptaną
stopą moźnych i sytych tej ziemi.
Nam nie wschodzi koźnym światem rano.
W suterrenach jak w grobach gnijemy.

Nas rzucają, jak ścierwo na płachty
czarnej roli, na bezkres wygonów,
byśmy marli w szykach bataljonów
pod ciosami pocisków armatnich.

Wciąż daremnie wołamy o pokój.
Wciąż daremnie krzyczymy: krwi dosyć!
Boże wielki, — wreszcie ty to osądź,
i my także żyć chcemy wysoko!

EW A KOWALSKA

JAZDA AUTEM

Rozkwitający układ szos —
Przestrzeń odskakuje od kół
Jak zeschle błoto.

Na horyzoncie
Niebo mi padnie w ramiona
Jak niespodziewane szczęście.

P o d r ó ż
bez wstrząsów, dymu,
kurzu, łośku
zapewnia
s a m o ł o t.

PRZYJACIELEM
PISMA
JEST
PRENUMERATOR



O KROK OD ŁAWY SZKOLNEJ

Tomik poezji młodego warszawskiego maturzysty *) wyrasta niewątpliwie ponad poziom szkolnych wierszyków, drukowanych w rozmaitych piśmiennikach gimnazjalnych. Rzecz można — bez wielkiej przesady, — że każdy inteligentniejszy uczeń (rzadziej uczennica) przez pewien czas pisze wiersze. Jest to „neorbus poeticus” — jeden ze sposobów wyładowania energii dojrzewania, próba wyrażenia w czemś konkretnym nurtujących w jaźni młodości pędów poznawczych marzeń i poszukiwań. Dla osobników mniej wrażliwych, intelektualnie uboższych — wystarczającym czynnikiem jest piłka nożna lub wątpliwej „idealności” miłostka. Inni — inaczej (niekoniecznie lepiej) wychowani, wcześniej oswojeni ze słowem drukowanym — w niem pragną odnaleźć odpowiedniki własnych procesów psychicznych — a gdy się to nie udaje, próbują sił własnych, nadając wytworom swych impulsów twórczych formę przeważnie wierszowaną. Potem — wraz z wiekiem — przychodzą nowe zainteresowania i bruljony z wierszami okrywa kurz zapomnienia, jeśli się ich, po rozważeniu się marzeń o sławie, w sposób niezwykle tragiczny i odpowiednio nastawiony — nie wrzuciło poprzednio do pieca. — Są jednak tacy, dla których pisanie wierszy nie jest tylko środkiem zaimponowania i zdobycia serduska pięknej koleżanki — nie ma charakteru przejściowego.

wego. Umieją oni z ugorów grafomaństwa wykreślić ogień poezji prawdziwej. Przetwarzanie się to postępuje zazwyczaj powoli. I właśnie tomik Strzałkowskiego jest wyrazem owej stopniowej przemiany. — Główną tej książeczki cechą jest nierówność wartości artystycznej. Obok zupełnie porównywalnych (pod względem treściowym) — o formie mówić będę później) utworów, jak „Bezdomni”, „Wojna”, „Orlela”, „Dziesięciolecie” — spotykamy takie typowe przykłady zarozumiałego grafomaństwa jak „Jestem i będę sam jeden na świecie”, „Już mrok zapada” i wiele inn. W „Dziesięcioleciu” potrafił Strzałkowski zdobyć się na szereg mocnych, szczerzych akcentów, płynących z uczuciowego obiektywizmu. Maliszewski mówi o „przekuwaniu armat na plugi i dzwonów na grose” — Strzałkowski powtarza za nim:

Nie krwi już trzeba i nie ofiar trzeba:
Przekujcie miecze okrwawione na plugi!

A dalej:

Ojczyzna woła już nie krwi ofiarnej,
Krwí z pod Rarańczy i z pod Radzymińa.
Inna wybiła już dziejów godzina!
Się wydobyc trzeba z ziemi czarnej!

Inna już przyszłość nam Polakom świta,
Nie w krwi oparach, lecz w mgłach, co się wloką
Z kominów fabryk, co gęstą powłoką
Kryją ślad wojny. Jest Rzeczpospolita!

Takie wiersze świadczą o zdolnym uświadomieniu społecznym młodzieży. A teraz porównajmy (ciągle mówię o treści) ten wiersz z innym p. t. „Jestem i będę sam jeden na świecie”:

Jestem i będę sam jeden na świecie
I jako skała będę ja mocarny,
I płynąć będę jako dym ofiarny
W niebios błękity, w słonecznej poświecie...

I nigdy, nigdy nie powiem kobiecie,
Że ja ją kocham, bo to frazes marny,
Bo kto w szczyt idzie, rzuciwszy świat gwarny,
Czyż w drodze zrywać będzie cudne kwiecie?

Najlepszymi są chyba cykle „Z chwil podniosłych”, „Pax Vobis”, Wogóle Strzałkowski najlepiej się czuje w wierszach okolicznościowych („Dziesięciolecie”, „Na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Paryżu” i in.). Mile, choć zbyt optymistyczne, są wierszyki o szkole. W „Kolegach” wyjawia się humor Strzałkowskiego i zdolności (pracy, więcej pracy!) do oryginalnych metafor (np. „gwiadzdamy swych marzeń napelnia kieszenie”), szczerym sentymentem, prawdziwą synowską miłością, tętnią może pretensjonalnie nieco melancholiczne (snać wpływ niedawnego kucia „Godziny myśli”) wiersze, zwrócone do matki. — Parę słów jeszcze — o formie. Ta jest u Strzałkowskiego wybitnie przestarzała. W tomiku, wydanym w r. 1929-ym niema ani jednego asonansu! Wersyfikacja stara, miejscami wybitnie stara. Utarte rymy („fale—żale”, „wiosna—radosna” nawet jest!), mnóstwo gramatycznych („gwarny—marny”, „zachwyty—błękity”, „codzienny — wiosenny” i t. p.). — Zdobyć nowoczesnej formy i techniki wersyfikacyjnej — jeszcze przed skonkretyzowaniem istotnych założeń ideologicznych — jest pierwszym, koniecznym zadaniem, jakie czeka Strzałkowskiego na jego drodze poetyckiej.

EUGENIUSZ ŻYDOMIRSKI

*) Wiesław Strzałkowski „Pożegnania szkoły”. Warszawa 1929. Skład główny „Biblioteka Polska”, str. 48.

Szorowanie niechlujstwa

Żywo — rzecz jasna i z rozkoszą — korespondowałem ze Stefanem Zeromskim i Stanisławem Przybyszewskim w przedmowie przekładu ich dzieł. Odpisywali, mnie człowiekowi sobie obcemu i nieznanemu zawsze szybko, z *dziwnym dla moich zamierzeń szacunkiem*, obszernie i bardzo uprzejmie. A wymiana pism szła szeroką strugą i to całymi miesiącami. Korespondowałem z prof. Reinachem, Świąbskim i Gustawem Meyrinkiem. Odpowiadali zawsze wzorowo. A wszak, że to ludzie wielkiego talentu. Ale im dłużej schodziłem po szczeblach kultury — (a lokuje w hierarchii tej nie wedle wdzięku noszonego fraka lub też ilości uzyskanych przez danego autora nakładów) — tem bywało gorzej. Pisałem np. do młokosa, który ponoć w Strassburgu uzyskać miał doktorat za dysertację o polskim prawie autorskim. Prosiłem o szczegóły pracy, która mnie interesowała. Nie odpisał!

Pisywałem do pierwszorzędných dzienników i czasopism ZAGRANICZNYCH. NIE BYŁO WYPADKU, by na list w ciągu tygodnia nie wpłynęła odpowiedź, prawda, często drukowana szablonowo — ale zawsze niezwykle ugrzeczniona. Nie było wypadku, by nie zwracano mi rękopisu, choć brakło cudzoziemskiego znaczka na odpowiedź. W tej dziedzinie nie łamały chwalebnej reguły i zagraniczne pisma prowincjonalne, ani wydawcy i nakładcy, wielcy lub mali. A czy prosiłem o numer danego pisma zawierający artykuł, który mnie interesował, czy o adresy współpracowników, czy o wyjaśnienie, czy posyłałem własny artykuł, nie zdarzyło się, ani w jednym wypadku, zignorowanie mego życzenia. *Nigdy nie miałem gorzkiego uczucia, że mnie lub pracę moją lekceważą.* —

A co dzieje się u nas w Polsce na tej płaszczyźnie w prasie naszej? Obyczaje godne kramarzy z Kocka, Konina, czy innych Słomnik. Gnuśność, lekceważenie, opieszałość, chamstwo! Tzw. przyzwolona redakcja nie odpisze póki się pismo grzecznie nie odleży i póki jedno lub kilka ponagelnie nie nadejdzie. Ale większość redakcyj „zasadniczo” nie odpowiada, rękopisów, mimo załączonej opłaty, nie zwraca, wyjaśnień nie udziela. — I tym właśnie niniejsze słowa poświęcam. —

Przeróżający obraz zaściankowego zacofania. Jakże to wywołuje wrazenie i następstwa o tem pisać chyba nie trzeba. Szacunku i korzyści to prasie nie przysparza. Zagranica pisze tak wiele i serdecznie o hodowaniu młodych talentów, Bandrowski u nas — chwalebny wyjątek — ze szczerem umiłowaniem sprawy prowadzi ze swoją „frelówką literacką” i robi to z pasją godną naśladowania, ale cała większość redakcyj i wydawców zbywa pogardliwym milczeniem próby młodych, niezasiedziały, nieuprzywilejowanych, którzy usiłują zbliżyć się do ołtarza i znaleźć możność pisarskiej pracy. Prawda jest w tem dużo grafomańskiej szlaki, ale dlaczegoż zagranica *zawsze* znajdzie chwilę czasu — i dla grafomana i dla historycznej panienki — i wonne słówko osładzające odmowę. Ależ tak samo traktuje się rzeczy dojrzałe lub ważne, które w miesiąc potem ogłasza redakcja inna.

I objaw inny: artykuł ci przyjmą, wydrukują, honorarium... nie zapłacą ale i tak zbędą milczeniem i nawet egzemplarza autorskiego nie prześlą. Do tego nie zniży się polski wydawca, czy polska redakcja! —

I na tej płaszczyźnie rozczulająca jest solidarność lewicy i prawicy monarchistów i republikańców, ziemian i mieszczańców, senatorów i opozycji. O tak! Rozczulający widok. —

A przyczyny? Może wadliwa i przedhistoryczna organizacja ale w dużej mierze jest to — niestety — objaw głęboko w naszym społeczeństwie zakorzenionej i organicznej choroby, której imię: BAŁAGANITIS. Nasza odwieczna, miła, swojska gnuśność, niechlujstwo, no — i rzecz kardynalna: brak elementarnej szacunku dla pracy. Oczywiście pracy drugiego, przy równoczesnym chorobliwym przeroście poważania dla własnej. Infekcja ta zakażony jest co prawda nie tylko organizm dziennikarski, lecz także i władze i wolne zawody. Lepiej nie mówić już o tem co się dzieje na partycularzu, zdala od wielkiego miasta. *Nigdzie jednakże choroba ta tak boleśnie nie cuchnie i nie woła o sanację jak właśnie wśród prasy*, dla której przecież „szalejący reporter” w siedmiomilowych butach, jest obowiązującym wzorem, a której posłannictwem ponoć społeczeństwo wychować.

Żyjemy w okresie szacunku dla pracy. Musimy go i u nas wymusić tam gdzie go nie ma. A w pierwszym rzędzie u wychowawców Narodu. A więc i w prasie. KULT DLA PRACY MUSI BYĆ. Zło musimy wytruć jak plugawą robactwo!

Częściowo pozbyliśmy się już tego wrzodu w pewnych ośrodkach pracy, które pojęły, czem jest sprawna i gładka administracja, że tylko ona może wzbudzić zaufanie i dać powodzenie. W zawodach gospodarczych dużego stylu i wojskowości praca i pisanina płyną jak wartki strumień górski. Czas najwyższy, aby i prasa nasza pozbyła się

NOTATKI

HENRI BARBUSSE autor „Ognia” napisał swą pierwszą *rzecz sceniczną* p. t. JEZUS PRZECIW BOGU. Pojawi się na scenie w Paryżu.

Jeden z najstarszych i najelegantszych teatrów paryskich: THEATRE DES CAPUCINES — zwany popularnie „teatrem królów” — został przemieniony w... kino. Ewolucji takiej samej dokonał również Moulin Rouge. Znamie czasu.

PAUL VALER wydał u Gallimarda obiók Morceaux choisis kompletny zbiór swoich wierszy. — W tymże nakładzie pojawiają się niebawem ANDRE GIDE'A wznowienie: dramat „Saul” i „Voyage d'Urien”.

OTTO FORST — BATTAGLIA, polski literat piszący po niemiecku wydał w... Amalthea-Verlag'u w Wiedniu zbiorowe dzieło pt. „PROCESS DER DIKTATUR”. Głos zabierają czołowi myśliciele i pisarze jak Einstein, Ferrero, Vandervelde, Monzie, Steed a także i Ossendowski.

Zmarł poeta ARNO HOLZ, twórca niemieckiego naturalizmu w latach 90-tych, który w okresie późniejszym poświęcał się z niebywałą energią problemom *formy* poetyckiej. Ostatnio przebakiwano o Noblu dla Holza.

LEONARD FRANK, autor „Karola i Anny” — sztuki granej, ostatnio w Łodzi a przerobionej z powieści — napisał nową powieść pt. „Brat i siostra”. (BRUDER u SCHWESTER, Roman. Insel-Verlag, Leipzig). Opracował w niej problem kazirodzkiej miłości — rzecz ciekawa — szczerze wyznaje, że żałuje, iż sam siostry nie ma i że nie dane mu było kochać własną siostrę. (v. autoreferat Franka w tygodniku „Tagebuch Nr. 44 Berlin”). Jak wiadomo i Byron i Oskar Wilde byli w podejrzeniu o kazirodzki stosunek z siostrami.

W numerze 20 Głosu Literackiego wspomnieliśmy o pojawieniu się DRA F. THEILHABERA, lekarza, rozprawy pt. „GOETHE, SEXUS u. EROS.” Publikacja ta, zresztą ściśle naukowa, wywołała ciekawą reakcję. Oto stowarzyszenie „Gesellschaft für deutsches Schrifttum (oczywiście nacjonalistyczne) rozesłało do pism niemieckich okólnik ostrzegający przed książką Theilhabera i wywołujący, by o niej nie zamieszczano sprawozdań innych prócz nadesłanych przez ową Gesellschaft. TAKŻE PRÓBA DYKTATURY. Bliższe o tem szczegóły w 44 numerze berlińskiego „Tagebuch'u”.

Dr. S. Gb.

PRZEGLĄDY

„Powieść” jednego Konstantego Ildefonsa-Osickiego — należy uważać za najbardziej udany utwór społeczny. Znakiem środka przyczyszczenia. Lewatywa z gruntownie zmienioną trasą odbytu.

Jedno nas okropnie dziwi. Czyżby pan Bocheński — Przyłbicz i Władysław i Janusz — dubelt — wieńca tygodnika „Polska Wolność” — nie ostatnimi czasami nie pisał. Czyżby impotencja? Niedługo wieczór „Kadry”. Czekamy z niecierpliwością na wypłodziny.

Podajemy — jako zagadkę — następujący czterowiec:

„Na ulicy Marszałka Focha
(ach, czemuż nie k. i Gałęzińskiego)
wrosli powoli na noszach,
ofiarę denaturowane”.

O kim mowa? Za trzecie rozwiązanie Rodakcja przeznacza dwu osieków: żywego i rancierowego.

Kochane duchownictwo — coraz bawniej pisze swe dzieło. Skandal z ożrechem bohatera skiego majora Idzikowskiego był nie pierwszym i nie ostatnim cenimem łan-uch. Ostatnie dzienniki miały, że biskup biskupowi wystawił świadectwo, ubóstwa Nie dały znów p. kardynał i arcybiskup Kakowski nie dał pozwolenia na pochowanie na Powązkach zwłok nieskazitelnego człowieka prof. Boudoin de Courtenay. Motyw: wolnomyślicielstwo zmarłego. Póki trwać będzie wrzekoma łaska watykańskiej międzynarodówki?

wysokie antypatyczne i szkodliwej wady. Nie bardzo w to wierze, by projektowana Akademia potrafiła i chciała tu coś działać. Ale przedewszystkiem wkroczyć powinny czynniki zainteresowane (właściciele, wydawcy, stronnictwa). Muszą wszcząć gruntowną i bezpartijną reorganizację polskiej redakcji i administracji, by ją zmodernizować wedle wzorów Zachodu a związku dziennikarzy i literatów i im podobne organizacje powinny tu wywrzeć silny nacisk. Wszystkich obowiązującą uchwałą należy rażące zaniedbanie zasad porządku szybkości i uprzejmości uznać za tytuł do dyscyplinarnego postępowania i karać jako uchybienie obowiązkowi i godności stanu. —

Czas najwyższy. —

A teraz czekam; czy głos mój będzie tylko głosem wołającego na puszczy?!

DR. SEWERYN GOTTLIEB.

Korespondencja

Szanowny Redaktorze!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższych słów paru w odpowiedzi pani Zuzannie Rabskiej, a to w związku z jej krytyką książki mojej o Barbarze Radziwiłłównie *), zamieszczoną w „Kurj. Warsz.”.

Pani Zuzanna Rabska utrzymuje, że w mojej książce niema „ani śladu trudu artystycznego i gorączkowego wczytowania się w stare kroniki” oraz, że „mając w temacie o Barbarze tradycje dramatów Felińskiego i Wężyka, piękny poemat dramatyczny Edwarda Odyńca i ciekawe pamiętniki Michała Balińskiego, mogąc czerpać ze „Szkiców” Szajnochy — trzymałem się kureczowo szablonu — „wypisów historycznych” i t. d.

Szanowna pani Zuzanna Rabska, jak wnosć wolno z tego, co napisała o mojej książce — „Szkiców”. Szajnochy wcale nie czytała, jak również nie zadała sobie trudu przeczytania dokładnie mojej powieści, ale „przewertowawszy ją „po lebkach”, wypowiada swoje „autorytywne” zdanie i wskazuje mi źródła, na których właśnie swój utwór oparłem. Pani Zuzanna Rabska byłaby zadowolona, gdybym odbiegł od istotnej prawdy historycznej i tak jak Feliński i Wężyk stworzył z Barbary Radziwiłłówny idealny typ niewiasty, w tem świetle właśnie dostatecznie przez obu autorów przedstawiony; — wtedy moja powieść byłaby „nową, świeżą i zajmującą”. Obecnie zaś, ponieważ poszedłem za nowszymi badaniami historycznymi i zgodnie z Szajnochą przedstawiłem Barbarę Radziwiłłównę taką, jaką ona istotnie była, t. zn. kobietą słabowitą, nerwową, ambitną i kapryśną „nie obszedłem się z nią z należytym pietyzmem dla przeszłości, starłem brutalnie pył ze złotych skrzydeł legendy”. I to jest właśnie moim największym błędem, że poszedłem za wywodami Szajnochy, a nie Wężyka i Felińskiego, że zgodnie z prawdą historyczną „starłem brutalnie pył ze złotych skrzydeł legendy”.

Z całej krytyki pani Zuzanny Rabskiej widać, że lubuje się ona w dobijaniu młodych pisarzy na zimno, poprostu lubi palnąć ich pięścią w ciemię, aby ziapać więcej nie mogli. Dlatego właśnie wyszukuje słabe strony tam, gdzie ich niema i radząc mi posługiwać się „Skieczami” Szajnochy, nie chce wiedzieć, że właśnie poszedłem po linii nowych odkryć historycznych Szajnochy, nie chcąc trzymać się kureczowo idealizmu, jakim technicznie posłać Barbary Radziwiłłówny w utworach Wężyka Felińskiego i Odyńca.

Ale dziwi mnie jeszcze jedna rzecz w krytyce pani Zuzanny Rabskiej. Dziwi mnie to, że opowiada się ona za nieścieraniem pyłu ze złotych skrzydeł legendy na łamach organu, który notorycznie lubuje się w rozwalaniu w gruzy legend o ludziach, którzy z politycznego punktu patrzenia organowi temu nie odpowiadają. Jakżeż to zatem jedno z drugim pogodzić? Pani Zuzanna Rabska grzmi, aby zostawić legendzie złoty pył, a p. B. K. w artykułach wstępnych rozbił w gruzy legendę i ściera brutalnie ten złoty pył z jej skrzydeł?

Istotnie ciekawem jest, że w zacietości swojej pani Zuzanna Rabska nie znajduje słówka, dobre, go słówka o mojej książce, nawet nadziei, że mam załazek talentu, odmawia mi wszystkiego z miejsca, podczas gdy inni krytycy, jak np. p. Józef Jankowski z „Dnia i Nocy” znajdują wiele zalet zarówno mej książki, jak i mego talentu.

Burzyć jest znacznie łatwiej, pani Zuzanno, niż zbudować cokolwiek. Pięścią w ciemię można zawsze zabić, ale wskrzesić zabitego Pani nie potrafi.

Piotrków, dn. 11.11.1929.

ADAM CZEKAŁSKI.

*) Adam Czekalski „Gdy królowa kocha” Nakł. Inst. Wyd. „Renaissance”.

Odpowiedzi redakcji

— A. W. 286. *Kraków*. — Z artykułu skorzystamy.
— L. P. *Łódź*. — Słabe.
— S. P. *Kraków*. — Młodopolskie gadulstwo. Woda i woda.
— J. W. *Katowice*. — Prosimy o dalsze próby.
— T. S. *Piotrków*. — Nowe! przeznaczyliśmy do druku.
— B. Nał. — *Warszawa*. — Nie skorzystamy.
— N. M. — *Sambor*. — Zmniejszylimy do 50%.

CENY UWAGA! CENY
najniższe UWAGA! najniższe
W A J N T H A L

Najwiękzy Skład Jedwabi, Włen. Sukna

Niesłychanie dogodne warunki

Istnieje od 1890 r.

Wielki wybór materiałów męskich
damskich i wojskowych

TELEFON 536-41

Warszawa, ul. Nalewki 21

w podwórzu na lewo.

! NA DOGODNYCH WARUNKACH !

najmodniejsza,

konfekcja damska

Palta, trykotaże,
suknie, szlafroki
bluzki, bielizna

MICHALINA

Elekforalna Nr. 7

Telefon 189-70.

Firma egzystuje od 1905.

JAN ZEGRZE

szwajcarskie zegarki

BIŻUTERJA

SREBRO i PLATERY

na dogodnych warunkach

W A R S Z A W A

Nowy Świat № 30.

NA DOGODNYCH WARUNKACH

UBIORY i OBUWIE

męskie, damskie i dziecinne

H. KEJLIN

WARSZAWA

Elektoralna № 7

Telefon 99-94.

Firma egzystuje od 1873.

MAGAZN BŁAWATNY

B. DÜTZ

WARSZAWA

Nowy-Świat 33.

poleca

Jedwabie, wełny, bawełny

Dział męskich towarów

Wyroby Żyrardowskie

Wykwintna damska bielizna

na warunkach dogodnych.

IDJOTA

Chamstwo jest kulturą chamów.

P. Leo Pomper recte Leon Pompirowski „wystąpił” znowu z właściwym sobie tupetem chałaciarza.

Nad ostatnią napaścią tego pismaka i jego „kulturą pisarską” prześlaliśmy do porządku, gdyby nie szacunek dla pisma i troska o jego dział literacki, narażane od dłuższego czasu na grascowanie i na pldrowanie rozmaitych asymilatorów i bubków w rodzaju nieodpowiedzialnych kretynów.

Zapytujemy p. red. nac. „Polski Zbrojnej”, czy w imię dobra i powagi zasłużonego dziennika, nie zechciałby przepędzić „interesu” swego „literackiego” reportera, który za beczeczstwa i kalamunje, plwociny i chałaciarstwo pobiera przecież do djabła... honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY: Z prze słyką — w kraju miesięcznie 1.50 zł., kwartalnie 4.50 zł., zagranicą kwartalnie 1 dolar.
OGŁOSZENIA: 1 mm. szerokości 1 szpalty (tam 4 szpaltowy) 40 gr. za tekstem, w tekście 50 proc. drożej.
REDAKTOR I WYDAWCA — JÓZEF PODHA LICZ.

Adres redakcji i administracji:
ul. Młynarska 43, II p.
Konto czek. P. K. O. 16380.